

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 52.

DETROIT, MICH., 28-go SIERPNIA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabas.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

28	Sierpnia	N.	Augustyna Bisk.
29	"	P.	Ścięcie ś. Jana.
30	"	W	Róży P.
31	"	Ś.	Rajmunda Wyzn.
1	Wrześń.	C.	Idziego Opata.
2	"	P.	Stefana Kr.
3	"	S.	Joachima Oj. P.M.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcyja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-perez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomoenik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
placimy procent 4 od sta.

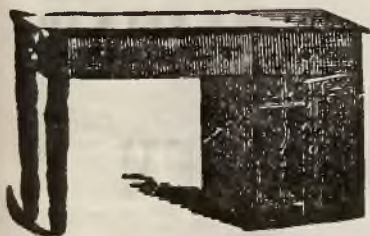
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Biarke " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Rozbory \$1,00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130
po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczają również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.**

DETROIT, MICH:

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
” ” ”	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
” ” ”	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
” ” ”	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
” ” ”	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
” ” ”	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.,	Ignacy Poplewski.
” ” ”	Franc Mordec, Perkins St.
” ” ”	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
” ” ”	Anton Chajewski, 39 Townsend St.
” ” ”	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
” Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, ”	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.,	T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Staeya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 elegancie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 taczają się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się elegancie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odechodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. I. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

**Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.**



Kapitał \$500,000
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od sta

Wypożycza pieniądze na
wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasjer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 52.

DETROIT, MICH., 28-go SIERPNIA 1892 ROKU.


TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



O ŻYCIU.

DO CZYTELNIKÓW.

 Niniejszem do wiadomości Sz. Sz. Czytelników podaję, że kierownictwo „Niedzieli”, jako zbyt uciążliwe, i odpowiedzialność przed opinią publiczną w przyszłości, przejdzie wkrótce na kogo innego. Nowy Redaktor przedstawi się Sz. Sz. Czytelnikom w najbliższym zeszycie—ja zaś, przyrzekając współpracować zdala, nieplønną wyrażam nadzieję, że nowe siły utrzymają wydawnictwo nasze w duchu tym samym i lepiej rozwijać będą dzieło skromne, rok temu rozpoczęte przezemnie.

Ks. Dr. Mieczysław Barabas—Redaktor.

Detroit, d. 26 Sierpnia 1892.

 Z powodu „Przeglądu Emigracyjnego.”

Zaledwie ukazały się dwa pierwsze zeszyty „Przeglądu Emigracyjnego” we Lwowie, już dziennikarstwo nasze, nawykłe i skore tu zawsze do boju, zaczyna walczyć „o sprawę”.

W przeciwnych sobie obozach już nasunięto i uchylono przyłbicy, już zaostrzono stępione walką pióra, już wytoczono przed Redakcyę dymiące armaty, już padły pierwsze pociski i... kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie zawre gromka wojna.

Poważne ścieranie się zdań i poglądów — w łamach pism przyzwoitych, uznajemy, może prawdę wyświecić i nawet wykazać praktyczność lub niepraktyczność stosowanej w danym czasie zasady do czynu — w tym jednak razie, gdy nowonarodzony a tak pożądanym Przegląd w kolebce jeszcze ruchliwe oczki przeciera i opiekuńczej od starszych swoich braciszków wyczekuje pomocy, ta walka „o żywioł nasz polski”, jako przedwczesna i teoretyczna jedynie, jest co najmniej niewłaściwą. Zamiast silnie uderzyć w potrzebę łączności ze starym naszym krajem i cieszyć się z narodzin wolnego pośrednika we Lwowie, zamiast popierać i pamiętać wciąż o nim, by w zaraniu życia swojzgo wśród niewygód opuszczony nie wiednął, albo z głodu nie umarł, zamiast radą, doświadczeniem go wesprzeć i udzielać mu odpowiednich wskazówek, by nam rósł, jak należy, i wychował się na pożytek Ojczyzny, słowem— zamiast czułą po bratersku roztoczyć nad nim opiekę, dziennikarstwo nasze między sobą zaciętą wszczyna walkę i sporzy już o tem, czy młodziutki ów przegląd winien żyć, czy umierać. Biedny Przeglądzie! w kolebce jeszcze spoczywasz, a już płakać musisz nad smutnym stanem i dołą polsko-amerykańskich wydawnictw! Zapłaczesz pewnie, gdy stąd doleżą Cię głosy, jak starsi bracia Twoi, zamiast coś mówić o tobie, rozprawiają o „kajdaniarzach, zbirach, oszustach, o ciemnych chłopach i księżach, o wyysku, patryotów, o zdziercach, o polskich łachmaniarzach, o warchołach uczo-nych itd. itd. A to wszystko, jak nateraz, z powodu twoich urodzin!

Zapłaczesz pewnie, gdy z Ameryki na wiązanie zamiast długiej, długiej listy Czytelników płatnych, przyślą Ci setki brudnych, cuchnących żywą siarką arkuszy, czyli tak zwanych pism „po amerykańsku wojennych.” Przymróż lepiej zawczasu swe oczki i zatkaj nos Twój odrazu, nasz miły braciszku, byś na widok takiego prezentu nie umarł nam z żalu—lub się nie udusił od zapachu siarki!

Zapłaczesz pewnie i wtedy, gdy Twe szczerę chęci służenia sprawie Ojczyściej tu na szykanę wystawią i strzelać będą do Ciebie, jako do wroga Kraju i Ojczyzny. Lecz nie! Nie płacz, nie lękaj się, młodziuchny nasz Druhu! Odwagi! Są tu i tacy, co dobrze mówią o Tobie, co się spodziewają, że wyrośniesz na poaciechę i pożytek Ojczyźnie,—są wierzą i tacy, co już Cię szczerze kochają, co życzliwie zajmowali i zajmują się Tobą, a nawet pisali obszerniej i z radością głosili światu Twoje narodziny. Tym cześć i chwała za otuchę Ci daną—„Niedziela” zaś, w dalszym ciągu gorąco podejmując Twą sprawę, zawiesza tymczasem rozmowę z Tobą na chwilę, by pogadać jeszcze z Czytelnikami swoimi.

.....

Rodacy! Zanim przystąpię do rzeczy i wypowiem, co dziś wypowiedzieć zamierzam, pozwolę sobie rzucić kilka tu pytań, by ułatwić Wam zrozumienie moich słów i myśli jakie wkrótce niby wstęę przed Wami roztoczę. Ale, najprzód dla porządku opowiem Wam ciekawą, zajmującą historię. Słuchajcie! Dawno, nie pamiętam już kiedy, tam gdzieś hen za morzem, żyła sobie szczęśliwie pewna dobra matka. Żyła długo szczęśliwie. Licznem gronem potomstwa otoczona jak królowa pani, nie znała, co nędza, bo wianem była bogata. Młoda jej dziatwa i starsza — bogobojna a pracowita na wzór rodzicielki, miała zawsze dość chleba; często jeszcze i obcym chleb posyłało daleko i nieraz ubogi pożywił się przy niej. W gospodarstwie jej całym panował ład, a w domu — jedność, pokój i wesele. Życie wrzało jak w ulu. Wszyscy, jako bracia, pracowali zgodnie, wszyscy kochali się wzajem: to też Bóg błogosławił: mienie

im rosło i rosło, i każdy się tulił pieszczotliwie do Matki. Ale, zmienne są losy na świecie, a człowiek zawsze—sam sobie ich sprawcą! Dostatek, bogactwa tej przykładnej rodziny powoli zwracać zaczęły uwagę bliskich i zawistnych sąsiadów. Już to zawsze tak bywa, że szatan z dobrobytu ludzi ciągnie zyski największe. Tak się i tu stało. Z jednej strony w uboższych rozbudził zazdrość bez granic — z drugiej skromne i bogate rodzeństwo nadał pychę szkaradną, by do upadku je przywieść. I dokonał dzieła swojego: dobra bowiem, lecz nierozważna dziatwa, w powodzeniu dumą upojona, zamiast Bogu dziękować za pomyślność i dary, wszczęła spór między sobą, kto najwięcej w gospodarstwie pracował, kto ma większe zasługi i komu się części lepsze należą. Niezgoda rozdzieliła dzieci! Odtąd czas w domu przeznaczony do pracy trawiono tylko na kłótniach; jedni drugim chleb wyrwali i—szczęście; jedni drugich ganili. przezywając się różnie. W końcu i chleb i miód domowego wyrobu zbrzydł jednym, bo zachciało się drogich win i obcych wyszukanych przysmaków — drudzy, na zbytek nie mając, wyrzekali ze łzami na przemoc — już nienawidząc się odtąd. I powstał zamęt jak w piekle, a bogactwo i mienie coraz bardziej szczupłało. Biedna Matka, otoczona ledwie garstką posłusznych jej synów, dać sobie rady nie mogła. Wróg tymczasem zawistny, uważnie patrzył, śledził od początku; zacierając ręce z radości, czekał chwili stosownej, by się rzucić jak sęp na ofiarę i wydrzeć całe jej mienie. Jakoż nastąpiło to wkrótce. Ułożywszy się z sąsiadami innymi, nocą napadł zagrodę, dom waśniacej się braci, zabrał cały dobytek, Matkę okulił w kajdany, dziatwę wziął do niewoli i na własnym jej gruncie sobie służyć rozkazał. Czy myślicie, że wspólna niedola zjednoczyła ich razem? Gdzie tam! Waśnie wciąż trwały, a i dotąd trwają, podobno, bo wiedzieć należy, że Rodzina to stara i żyje i rozrasta się jeszcze. Nie tu jednak był koniec jej nieszczęść. Dzieci na pracę i niewolę skazane, zamiast płakać nad sobą, nad winą i czynami swoimi, zaczęły się skarżyć na ubogą rodzicielką swoją. Wróg ją gnębił i gnębił, a ona w nędzy, biedaczka, patrzeć tylko musiała, jak ją dziatwa opuszcza. Wielu opuściło ją synów. Jedni, by umknąć i uniknąć niewoli, inni za chlebem w świat poszli, inni—szukać złota za morzem. Rozproszyło się wiele po świecie i wielu zapomniało o Matce. Nie wszyscy jednak w obczyźnie dla niej zginęli, jak się to raz pokazało przecie (szkoda tylko, że liczba tych była bardzo niewielka). Korzystając ze szczęśliwej wyjątkowo chwili, by uspokoić macierzyńskie serce i dowiedzieć się o losach drogiej, rozproszonych w obcych ziemiach dziatwy, wysłała tam pośrednika od siebie. Zaledwie przybył do braci w skromnych szatach z poselstwem, wnet go jedni nazwali żebrakiem i, lubo wcale o jałmużnę nie prosił, wypchnęli za drzwi z okrzykiem: „nic tu nie dostanie sz!” Drudzy, na wspomnienie o ubogiej matce oburzyli się srodze i zawołali: „łachman i arka! dziś już z nią mieć do

czynienia nie chcemy!” Inni obojętnie machnęli mu ręką, albo, mrużąc pod nosem: „matka? a co jej tam do nas?” zostawili samego przed domem. Inni znów drwiąc tłumaczyli z ironią: „mówić nam o niej dziś trudno; powiedz jej, że tu języka waszego nie znamy.” Inni wreszcie, nieliczni, słysząc gdzieś o matczynym wysłańcu, co umyślnie przybył do nich z za morza i porozumieć się pragnie, sami zaczęli go szukać. Znękanego daleką podróżą, a jeszcze bardziej tak zimnem, niegodziwym przyjęciem, znaleźli w końcu gdzieś pod progiem „u swoich.” Powstał gwar w niewielkim ich kółku; każdy radby go słyszeć, każdy chciałby coś donieść biednej swojej Matuli. Narazie nie mógł, jak należy, rozmawiać; niekiedy sam sobie dobrze sprawy nie zdawał i powtórzył to tylko, co słyszał od niedobrych ludzi; wkrótce jednak, gdy do ciepłego wzięto go mieszkania, gdy go sercem, miłością ogrzano i po bratersku ugoszczono wszędzie—rozejrzał się wkoło, nabrał sił do rozmowy i opowiadał już żywo i nosił wieści swej Matce. Jaki był koniec tej ciekawej historii, co z Matką się stało i później z jej dziatwą, opowiem kiedyś wam potem, gdy sam się dowiem napewno, a teraz zapytuję Was, Czytelnicy mili, jeśliście dobrze zrozumieli opowieść, które z tych dziełek, rozproszonych po świecie, prawdziwie okazały i rozum i serce? — Może te, co za drzwi wypchnęły matczynego posłańca, wołając zgóry: „nic nie dostanie sz, żebraku!” Może te, co własną Matkę łachman i arką nazwali, albo mrużąc, mówili: „a co jej tam do nas?”—O, nie, odpowiecie, zaiste. Więc może, ci synowie postąpili najlepiej, co machęli obojętnie rękami lub się tłumaczyli, że języka matczynego nie znają?— I ci, przyznacie, byli złemi, wyrodnymi dziećmi. A więc którzy rozumnie i po bożemu zachowali się tedy? O, słyszę już Waszą odpowiedź! Ci ostatni, co to sami posłańca szukali, co go chętnie do siebie, do domu przyjęli i ugościli, jak brata, co wypytywali o Matkę i nowiny o sobie jemu niesć porozczyli, ci synowie—to wierna Boża, to tej Matki dziatwa.

Jeśli sami uznajemy to w sercu, to i czynić powinniśmy tak samo, a teraz właśnie nadarza się dobra sposobność okazania, jakim kto jest synem. Nasza „Polska” to owa Matka nieszczęsna, którą dziatwa swą niezgodą do nędzy przywiodła— Myśmy opuścili ją biedną, a ona jednak całym sercem nas kocha i pragnie, byśmy z nią nawiązali stosunku, dzieląc się wiadomościami nawzajem. W tym celu wysłała do nas pośrednika swego, któremu imię „Przeгляд Emigracyjny”. Pismo to wychodzić zaczęło we Lwowie i kosztuje dwa dolary rocznie. Na początku przedstawia się ono ubogo, lecz nic w tem dziwnego, bo Redakcja— u boku Matki—niebogata wcale. Od nas wszakże zależą przeważnie jej siły i normalny rozwój szlachetnego dzieła. Szlachetnego, powiadam, gdyż osoby pracujące nad niem, dają tego rękojmię.

Przyjmijmy zatem „Przeгляд Emigracyjny” całym sercem do domu, nie natrzęsajmy się z Matki,

lecz jej posłanniką otoczmy czułą po bratersku opieką, i bądźmy względni dla młodego brata, a spełnimy to samo, co w opowieści na obczyźnie czynili dobrzy synowie.

Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

Treść dwóch pierwszych nadesłanych naszej Redakcji zeszytów, zawiera:

I. Słowo wstępne.—O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.—Gorączka brazylijska. I. Przyczyny, napisał A. Hempel.—Korespondencya z Argentyny (list z Bue-

nos Ayres) Stef. Barszczewskiego.—Korespondencya z Australii (list z Sevenhill) ks. Rogalskiego.—Polacy w Afryce.—Wystawa przemysłu polskiego w Stanach Zjednoczonych.—Przybycie do ważniejszych portów.—Rozmaitości.—Ogłoszenia.

II. Gorączka brazylijska. II. Rezultaty, napisał A. Hempel.—O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych.—Wyliczenie miejscowości Ameryki Półn. zamieszkałych przez Polaków.—Przybycie do ważniejszych portów (ciąg dalszy).—Rozmaitości.—Ogłoszenia.

Przedpłatę dla Ameryki Północnej przyjmuje księgarz p. K. Sawicki, Chicago, Ill. 572 Noble ulica.



Z SIĘWÓW NIEDZIELNYCH.

O skutkach słowa Bożego.

Ten jest obyczaj nieprzebranego w dobroci miłości Boga, że nie chcąc śmierci grzesznika, rozlicznych używa sposobów do nawrócenia jego.

Nie dosyć mu na powszechnych łaskach, któremi obdarza każdego człowieka na ten świat przychodzącego, daje mu szczególne jeszcze przez posłańców swoich upominania, przez których tego się domaga, tego pragnie, żeby się z nim pojednał.

Ach! któż to kiedy widział, kto kiedy słyszał, żeby król jaki od poddanych swoich obrażony, nie tylko im darował urazy, ale sam posyłał do nich, żeby go przejednali? Kto kiedy słyszał, żeby sam sędzia starał się o uwolnienie winowajcy, który go o to nie prosił? A Ty, Boże, wysyłaś posłańców swoich do grzeszników z tak wielkim dobrotliwym Twojej oświadczeniem, iż byleby się do Ciebie nawrócili, Ty się do nich skłaniasz, łaskę przez grzech utraconą powracasz, za synów przyjmujesz i współdziedzicami królestwa swego niebieskiego czynisz.

Ach! czegoż ten cud łaskowości boskiej sprawić w sercach ludzkich nie powinien? Gdy czytać to poczynacie, sądzę, że nietylko już myślicie o zbawieniu, ale chcecie skutecznie i tego pragniecie, aby to poselstwo boskie zbawienny skutek w sercach waszych wzięło.

Ale podobno wielu takich się znajdzie, którzy tak zbawiennym środkiem gardzić będą i o swym do Boga nawróceniu nie pomyślą. Przeto imieniem Chrystusowem ogłaszam:

„Że jako każdego czasu wysyłał Bóg posłańców swoich do ludzi, a którzy ich usłuchać nie chcieli, zarobili sobie na cięższe potępienie; tak i te moje przestrogi zbawienne, dla wielu będą okazyją do powstania z grzechów, ale też dla wielu być mogą przyczyną większej kary boskiej, tym w szczególności, którzy serca swoje zatwardzają, uszy zatulać na głos boski będą.“

Lubo Bóg ma tysiączne sposoby nawrócenia człowieka, przecież innego popolicie nie używa, tylko opowiadania mu przez kapłanów o Sobie. Sam Zbawiciel wysyłając na świat swoich świętych apostołów, najprzód im nauczać kazał, bo ten jest najpierwszy sposób ciągnięcia ludzi do Boga. Jako tedy chcesz wmówić w kogo, żeby on kochał to, czego nie widzi, stawiasz obraz jego, natężasz dowcip, opisujesz jego

piękność, mądrość, dostatki, urodę: tak i my, czy ławobymy Pana Boga naszego dobroć, mądrość, piękność poznali, gdyby nam tego nie opisano, nie oznajmiono?

W tej mierze tak Bóg sobie poczyną, jak ów, który rzuca ziarno na rolę, aby pożytek przyniosło. Nauki i słowo boskie to ziarno. Na czyjem sercu zasieje to ziarno, wywołuje święte chęci, zapala wolę do dobrego, słodzi gorzkość, oświeca rozum: gdy tedy za tem oświeceniem idzie człowiek, zbłądzić nie może, bo idzie za głosem, gdzie go Bóg woła: idzie drogą, która jest najpewniejsza, trzyma się tych środków, które są najskuteczniejsze do zbawienia.

Tak sobie Bóg poczyną, jak ów ptasznik, co rzuca ziarno i pastwę, zastawia sieci, żeby ptaszynę złowił.

Tak, jako kiedy kto chce oderwać kamień z opoki, pierwiej go ochwieje, dopiero strąci.—Tak uczynił z Magdaleną.

Słyszała ta niewiasta mówiącego i nauczającego Chrystusa, słuchała kazań jego o piekle, o strasznym sądzie, o synu marnotrawnym i pomyśliła sobie: Ah! jakom ja nieszczęśliwa, na tem życie targam, co się z życiem zakończy, a o to nie dbam, co całą wiecznością mieć trzeba! W tem się zatapiam, co z dymem ginie, a o to się nie staram, co Bóg szacuje! Przystąpiła zatem łaska Pana Boga, tchnęła mocno w serce, jużci Magdalena jęczy, płacze, suknie z siebie zdiera, z rozwianymi włosami do nóg Jezusowych przypada i odpuszczenie wszystkich grzechów otrzymuje.—Podobnie się to stało i z owym Mateuszem. Ten będąc jawno grzesznikiem, na pieniądze łakomym, chciwym, cały zatopiony nad rejestrami, wydatkami, dochodami, delikatny, niedotkliwy, wygod ciała szukający, jak tylko przyszedł na naukę Jezusową, gdy obaczył z jaką łaskawością przyjmował grzeszników Jezus, jużci Mateusz jak ochwiane drzewo, z jawno grzesznika apostoł, z owego lichwiarza, ubóstwa Chrystusowego naśladowca.

Podobnie się i z wami stać może. Ani się sami spodziejecie, co przez słuchanie słowa Boskiego łaska Boska w sercach waszych sprawić może.

Ktoby się był kiedy spodziewał, aby w Kanie Galilejskiej woda w wino się przemieniła, a po starciu tak się stało, gdy moc słowa Chrystusowego przystąpiła.

Ktoby się był spodziewał, żeby ów Szawel, który prześladował uczniów Chrystusowych, który zezwalał na zabicie Szczepana i pragnął krew niewinną rozlewać, żeby ten prześladowca miał być naczyniem wybranem, nauczycielem narodów? A po staremu tak się stało: Bóg nawrócenie jego przywiązał do jednej rozmowy z Ananiaszem.

Ktoby się był spodziewał, żeby ów Gwilelm, książę akwitański, cuźołożnik, świętokradzca, domów boskich łupieżca, miał się nawrócić i tak surowo pokutować? A przecie tak się stało: Bóg nawrócenie jego przywiązał do jednego kazania św. Bernarda.

Gdybyście byli żyli na ten czas, kiedy żyła owa Marya Egipcyanka, cała w świecie zatopiona, do rozkoszy i miękkiego życia przyuczona, ktoby się był spodziewał, żeby ta niewiasta nawrócić się kiedy miała? Niechby jej kto był na ten czas mówił: Niewiasto, ty się teraz stroisz w jedwabie, w bławaty, wymyślasz mody, twarz malujesz, trefisz włosy, ale wiedz o tem, że porzucisz te stroje, w których się tak kochasz, a ostrą włosienicą trapić ciało swoje będziesz; teraz przechodzisz się po pałacach, pokojach, ogrodach, będzie niezadługo ten czas, że się po jaskiniach, po lochach i puszczech kryć będziesz; teraz spoczywasz na miękkich puchach, wkrótce zamiast pościeli, na twardym kamieniu odpoczywać będziesz; teraz wyszukanych zażywasz potraw, słodkie spełniasz napoje, wkrótce samemi się łzami poić i kamieniem w piersi bić się będziesz, coraz owe słowa powtarzając: Boże któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną, — niechby to jej był kto natenczas mówił, gdy w marnościach świata cała zatopiona była:—czyby się była na to nie rozśmiała? Czyliby nie mówiła: Nic z tego nie będzie? A przecie tak się stało. Bóg nawrócenie tej niewiasty przywiązał do jednej rozmowy z św. Pachomijuszem.

Nie wiem kto był bardziej w uporze zacięty jako Augustyn, gdy żył w błędach manichejskich, bo go ani żadne wewnętrzne natchnienia, ani oświecania na rozumie wyprowadzić z ciemności owych nie mogły, same nawet łzy świętej Matki jego Moniki, serca mu nie miękczyły, — dopiero jedna i druga św. Ambrożego nauka sprawiła to, że się drogi zbawiennej chwycił.

Co wy na to powiecie? Być może, że to słuchanie słowa boskiego z „Niedzieli“ jest ostatnim środkiem nie dla jednego do zbawienia; być może, jeżeli się tej łaski boskiej nie chwyci, już podobno skuteczniejszej mieć nigdy nie będzie.

Wolał tedy na was słowy Pawła ś.: Oto teraz czas ubłagania, dni zbawienia, dopomagając wam do tego, upominam was, abyście nadaremnie tej łaski boskiej nie brali.

Już Bóg poprzysiągł, a poprzysiągł przez żyjącego na wieki, że czasu więcej nie będzie. Jeżeli pokutować nie będziecie, ziści Bóg słowa swoje, przywieździe do skutku wyroki swoje, łask skutecznych ujmie i karać was wedle miary grzechów waszych będzie.

I już się tak stanie? Ach! tak się stanie.

Raz rzekł Bóg, że potopem karać świat cały będzie: tak się stało, nie odmienił słowa swego, ale nieubłaganie karał. Raz tylko rzekł, że Sodomę i Gomorę ogniem spali: stało się według słowa Jego.

Co się z nami stanie, jeżeli pokutować nie będziemy, nic pewnego twierdzić nie mogę, ale o trojakiach pogroźkach mówi pismo ś.

Pierwsze są, które się odmienić mogą, jeżeli i my

życie odmienimy, jako czytamy o Niniwczkach.

Wydał Bóg wyrok straszny na miasto Niniwę, wypełnienie tego wyroku Jonaszowi opowiadać kazał: Niniwczkowie! Niniwczkowie, wołał, obchodząc wszystkie ulice miasta owego, prorok, już tylko czterdzieści dni do strasznej zemsty i kary Pana Boga macie: zgubi was Bóg, pałace i domy wasze powywraca, miasta wasze, jak drugą Sodomę i Gomorę ogniem spali i w perzynę obróci. Słyszając owi ludzie o mającej nastąpić karze boskiej, gdy się do pokuty udali, przeblągali Boga i zemsty jego uszli.—Tak czytamy o Ezechijaszu, któremu Izajasz, prorok powiedział: Umrzesz i żyć nie będziesz, — a jednak pokutą swoją sprawił to, że mu Bóg rzekł: Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje, a oto uzdrowiłem cię i przydam do dni twoich piętnaście lat.

Drugie pogroźki, które się nie zaraz iszczą, ale na potomstwie i na synach synów.

Takie pogroźki były, gdy Bóg potopem miał karać świat cały; nim swojej sprawiedliwości użył, całe sto dwadzieścia lat nawrócenia grzesznych ludzi czekał.

Tak czytamy o żydach, że ich nie zaraz Bóg karał, nie zaraz się na owej Jerozolimie prorocstwo Jezusowe spełniło, iż kamień na kamieniu zostać nie miał, aż dopiero za Tyta i Wespazyjana cesarzów, w lat czterdzieści po Wniebowstąpieniu Chrystusowem, gdy głodem ściśnieni, wałem otoczeni, od miecza nieprzyjacielskiego wycięci, niedobitkowie w niewolę zaprzędani, są dotychczas, jako widzimy, bez króla, bez ołtarza, bez ofiary, wygnańcami i tułaczami po świecie. Tej kary Pana Boga doznają na sobie ich potomkowie za grzechy ojców i przodków swoich.

Trzecie są pogroźki, które żadnej odwłoki nie mają, zaraz się wypełniają, skoro się miara grzechów dopełnia.

Tak mamy o Baltazarze, że ledwie tylko przeczytał owe słowa ręki piszącej na ścianie: Mane, Tekel, Farez, ledwie mu je wytłomaczył Daniel, tejsze nocy zabity poległ i królestwo i życie stracił.

Z jakimiż pogroźkami mnie Bóg do was posłał? Czy z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi? Tego nie wiem, ale to wiem, że jedna z tych trzech nie minie i nieco się domyślam, że z pierwszemi pogroźkami posłany. Jeżeli się całym sercem do Boga nawrócicie, oddali Bóg karę swoją od was, zatrzyma ten miecz sprawiedliwości, który już do karków waszych przyłożył, ale jeżeli też w tym czasie o pokucie nie pomyślicie: ach! ziści Bóg słowa swoje straszne. Poślę do nich proroki moje, aby ich upominali, ale że się natrzęsali z posłańców moich i lekce ważyli słowa moje, przywiodę na nich króla obcego, aby pozabijał młodź ich mieczem, nie zmiłował się nad młodzieńcem i panną, starym i zgrzybiałym, ale wszystkie podam w ręce jego. Rozproszę was jako proch od wiatru rozproszony bywa, pogubię obywateli ziemi waszej, będzie wszystko pomieszane, tak lud jako i kapłan, tak sługa jako i pan, tak służebnica jako i pani, tak sprzedający jako i kupujący.

Ach! co za bieda wtenczas grzesznikowi będzie! Któż się nie przelęknie na tak straszne pogroźki?

Ja gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym kajdany i pęta na nogi moje, łańcuch na szyję i wołałbym na was: Tak was spętają, powiążą, jako barany na rzeź i w niewolę zapędzą. Zrzuciłbym z siebie i tę suknię całą zbutwiałą, żeby się na kawałki rozsypała i mówiłbym: Tak się popsuje i w niwecz obróci, w dym i rozsypkę pójdzie wszystka chwała wasza, wszystkie



W PODWÓJNEJ PUŁAPCE.



JAZDA BEDUINÓW.

dostatki i majątności wasze i wzięwszy gliniany garnek, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchoce Bóg, jako ten garnek, którego skorupy spoić i naprawić nie mogą.

Gdybym był Ezechijaszem, wołałbym: Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, inni się po świecie rozproszycie, żadne was zamki, twierdze i fortece nie obronią; nie ukryjecie się nigdzie przed zagniewaną twarzą sędziego Boga.

Gdybym nakoniec był Jonaszem, obchodziłbym wszystkie domy wasze i przed każdym przysionkiem domu waszego zastanowiwszy się, wołałbym. Czterdzieści dni nie wynijdą, a Niniwa i królestwo wasze upadnie.

Uważam, że się przerażacie czytając tak straszne pogrożki, ale straszniejsze to, co mówi Jezus. Mamże wam powiedzieć? Powiem, ale was zasmucę, rzekę, ale was bardziej przerazę. Żebyście jednak wymówki na sądzie jego nie mieli, słuchajcie, co mówi Jezus: Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy równie poginiecie.

Ach! gdyby to kto inny te słowa mówił, wierzylibyście mogli, albo nie, ale że to mówi ten Jezus, któ-

ry jest istotną i wieczną prawdą, że to mówi ten Jezus, który nas albo zbawić albo potępić może, nie jakkolwiek słowa te, ale w żywej pamięci i uwadze tkwiłyby nam powinny: Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy równie poginiecie. Ah! gdyby to poło-wa tylko ludzi, gdyby trzecia część, jakbyśmy się lękać powinni! Cóż kiedy wszyscy?! Gdyby to jeden tylko jaki bezbożny zgrzybiały starzec, o zbawienie duszy swojej nie dbający; gdyby to jedna jaka niewiasta wszeteczna, w marnościach zatopiona i w świecie się kochająca—gdyby jedno jakie dziecko krnąbrne, nieposłuszne, swawolne, — ale wszyscy, ale wszyscy! Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy (mówi Jezus) poginiecie.

— Przenikamy my to dobrze, mówicie. Jeżeli przenikacie, jeżeli rozum przekonany macie, że się wam nawrócić do Boga i pokutować za grzechy potrzeba:— gdzież płacz, gdzie wzdychania, jęczenia? U kogoż łzami zalane oczy? Jeszcze się namyślać będziemy, czy się teraz, albo potem do Boga nawrócić? O nie, zacznijmy pokutować od dnia dzisiejszego a unikniemy sprawdzenia się pogroźek i zbawimy drogie dusze nasze.

NA WĘZEL OJCZYSTY.

WIESŁAW.

(Ciąg dalszy.)

Czyż nie prawdziwie piękna w prostocie swojej jest ta przemowa Jana, a mianowicie jej zakończenie? Jakże pięknie przyrównał on przyniesienie miodu do ula z przyniesieniem uczciwej miłości pod wieśniaczą strzechę! To też i niewiastom słowa jego przypadły do serca; matka podała kubek, w który Wiesław nalał miodu, by się napić do Haliny.

Podawała matka kubek na te słowa.
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on niejedną rodzinę skojarzył,
Starostą bywa na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwą go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedzinę,
Jest jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
„Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino, jak tobie słodczy
Na całe życie serce moje życzy.“

Na to Halina pytającem okiem
Patrzy na matkę — odwrócona bokiem.
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniła wypija połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna,
A jako zorza wśród lata pogodna,
Rumianym wstydem jaśniała Halina—

Jan widząc, że Halina chętnie wypila podany sobie miód, zwraca się do matki i w prostych a serdecznych słowach prosi ją o rękę Haliny dla Wiesława. Opowiada, że Wiesław jest sierotą, ale że znalazł opiekunów, którzy go za syna przyjęli. Wreszcie swat kreśli obraz całej natury Wiesława:

Jan dziewosłęby w te słowa zaczyna:
„Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Już do was, matko, mówić mię ośmieli;
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
Wszystko opatrzeć, otwarcie pogadać,
A zresztą ufność na Bogu zakładać.—
Zacnego domu widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecież ojców, co litością zdjęci,
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żalowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Sprawiał się godnie, że go synem zowią
I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jest-ci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
Co tydzień wniesie, nie straci Niedziela,
Bóg też pomocy rządności udziela:
Czystą pszenicę czarna niesie rola,
Wełniste owce zabielają pola,
W schludnej stajence bydełko się chowa,
A cztery konie jadą do Krakowa.
Z ich to ramienia do was ja przychodzę.
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewnie wiecie.—I ojcom wyjawiał,
Że swoje serce w jej sercu zostawił.
Na co Stanisław rzekł mu słowem takim:
„Jesteś mi wprawdzie w domu jedynakiem;
Lecz jeśli miła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,

Uproś-że Jana, niechaj zaczną swaty,
 Jak syn synowę przywiedź mi do chaty."
 Te słowa, matko! wiernie wam odnoszę,
 I w imię ojców o córkę was proszę—
 Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
 Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy:
 Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
 Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi.
 Zawczasie już się u celu być mienią,
 Raz pochwaleni przestrogi nie cenią. —
 Choć pracowity, choć pokorny w domu,
 Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
 „Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
 Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
 Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
 Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki;
 Toć były jego dotąd obyczaje!"
 Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
 Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
 Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
 Aż dalej cicho upływa w korycie;
 Tak młodzian, siłą obdarzon obwicie
 Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
 Jak jabłoń z czasem traci kwiat zbyt czyny.
 Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba,
 Kto użył biedy, poznał cenę chleba;
 Zawsze też dobra i stateczna żona
 Resztę wychowu w młodzianie dokona.
 Douczy myśleć, jak dobytek zbierać,
 Jak się na przyszłość zwodliwą ozierać. —
 To wam powiadam o moim Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem z lat dziecinnych prawie."

Halina stała z boku słuchając, a Jan, wytykając niby błędy Wiesława, wiedział dobrze, że dziewczęta lubią podobne usterki.

Po skończonej przemowie Jana milczenie zaległo ściany chatki, aż Wiesławowi i Halinie łyzy trysnęły z oczu, na które Jan i matka spoglądali z otuchą.

Baczna Halina, stojąca na boku,
 Śledziła prawdę w Wiesławowem oku;
 Jan mówiąc prawdę wiedział, że nie ranil;
 Dziewczęta lubią błędy, które ganil.

Ale łyza błysła w źrenicy młodziana,
 Potem się nisko skłonił do nóg Jana;
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
 I było długie pomilczenie w domu.
 Wtenczas Halinie równie łyzy wytrysły—
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
 Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
 A razem słońce za górami świeci.
 Tak gdy otuchą łyzę ronili dzieci,
 Jan z matką na nie spoglądali z boku,
 Miła pogoda jaśniała im w oku.

Gdy przeminęło pierwsze wzruszenie, matka chce Janowi uczynić jawne zwierzenie.

Rzewniło matkę niespodziane szczęście!
 Nie dla Haliny bogate zameżcie,

Która sierota bez ojca i matki
 Wiana nie miała, ni rodzinnej chatki.
 W szczeroci zatem, jak każde sumienie,
 Tak Janowi czyni oświadczenie:
 „Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze;
 Czy kogo nisko, czy w górze posadzi,
 Wgląda, jak wszędzie człowiek sobie radzi.
 Halina moja, co w ubogim bycie,
 Przepracowała dotąd ze mną życie,
 Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
 Przed nasze teraz błysnęło mieszkanie.
 Na stan jej nizki wysoka jagoda,
 Nie dla sieroty jest kmiecia zagroda;
 Ani ma ojców, ani przyjacieli,
 Coby o wianie dla niej pomyśleli.
 Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci
 Za dobre serce i życzliwe chęci;
 Teraz usłyszcie o losie Haliny,
 I to do waszej odnieście rodziny:—

Tu matka opowiada, że to nie jej rodzona córka, tylko przybrana sierota, którą ona z miłosierdzia w dom wzięła; opowiada, jak sobie teraz żyją, jak pracują i jakby się nie chciała już nigdy z Haliną rozłączyć.

Gdy los się zawziął na polską koronę,
 Szedł mój mąż z kosą z braćmi na obronę,
 I już nie wrócił.—Obcy bez litości
 Grabili dwory, zapalali włości.
 Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy!
 Starce i matki pokryły się w lasy;
 Ale i w lesie płoną ogniem sosny,
 Byłci to widok straszny i żalony.
 Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
 Milami wielka rozciągnęła się łona,
 Dzieci i żony błądziły tłumami
 Przy drodze, na to patrzyłam ze łzami.
 A że mi dziecię zastąpiło drogę,
 Do serca płacząc tulę jako mogę,
 Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
 Ale daremna prośba i pytanie:
 Dziecię zaledwo swoje znało imię,
 Mówiło tylko, że w okropnym dymie
 Nieznani ludzie wiedli ją do lasu;—
 Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu
 Ja niegdyś matka — pamiętna na Boga,
 Wzięłam sierotę, choć sama uboga.
 Podjęłam troski, lecz była ich godna,
 Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
 Obiedwie teraz pracuję na siebie,
 W jednych żyjemy troskach i potrzebie.
 Pracą łagodząc ubóstwo uporne
 W cudzej zagrodzie siedzimy komorne
 Bez skiby ziemi. — Jałówka, dwie krówek,
 Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
 W lecie sąsiadom pracuję przy żniwie,
 Za to nam zagon odstąpią na niwie.
 Tak len siejemy, a wieczorna przędza,

Resztę domowej potrzeby opęda.—
Brzmia tu wesela na każde zapusty,
Lecz to nie dla niej; nie dla niej odpusty,
Na których dziewczkom kupują pierścienie.
Tam gdzie stodoły i bogate mienie,
Tam zalotnicy. — Nie zwabi młodziana

Przybysza córka bez ojców i wiana. —
Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenie u Boga niech czeka.
Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samej nie zostawi.”
(Dokończenie nastąpi.)

O ZŁOTYCH TŁACH.

Szczęśliwy.

Niech tam kto chce, jak chce, plecie
U mnie zgoda—to najlepsze;
Ona szczęście rodzi przecie,
Ona zacność mą podeprze.

Gdzie niezgoda się zakradnie,
Tam nic pewnie nie powstanie;
A co stało, to upadnie
Toż w następstwie narzekanie.

Choć mi Bóg dał większe mienie,
Przez to więcej ja nie znaczę,
Jedno mamy przeznaczenie
Jak ubodzy tak bogacze.

Wszystkich cenę więc zarówno,
A jak mówię tak też czynię;
Jedność u mnie rzeczą główną,
Byśmy żyli jak w rodzinie.

Gdy mi więcej Bóg udzielił,
Z drugim chętnie się też dzielę —
By i biedny się weselił,
I on winien mieć wesele.

Kochać kazał Bóg bliźniego,
Czy on biedny lub bogaty,
I życzliwym być dla niego,
Choćby nie miał własnej chaty.

Nawrócenie świętej Pelagii pokutnicy.

Święta Pelagia żyła z początkiem piątego wieku po Chrystusie. Urodziła się w Antyochii, mieście w Syrii położonem. Rodzice jej byli poganami. Pelagia jednak już od młodości była wychowywaną w wierze katolickiej. Dobrze ziarna wszakże długo padały na nieurodzajną rolę.

Pelagia jaśniała pięknością i urodą, stąd też wielka opanowała ją pycha. Nie dbała zupełnie o kształcenie swego serca, lecz nadobną powierzchownością chciała się przypodobać wszystkim. Cnota nie miała u niej znaczenia, ale błyskotki za to ustawicznie zaprzętały jej umysł. Zapomniała o naukach bo-

skiego Mistrza, oddając się z duszą i ciałem uciechom świata. Była więc z niej, co się zowie, próżna i zalotna dziewczica. Otwierała się już przed nią brama, wiodąca do grzechu i zepsucia prawdziwego. Niebawem została aktorką, to jest, taką osobą, która w teatrze pokazuje rozmaite widowiska. Teraz już całkiem zapomniała o zbawieniu duszy, ulegając zdrożnym żądzom i ponętom grzesznym.

Zdarzyło się właśnie w owym czasie, że Maksymian, patriarcha w Antyochii, urządził w tem mieście sobór czyli wielki zjazd biskupów. Zjechał się też liczny zastęp Ojców Kościoła, a między nimi znajdował się także Nonus, biskup z Heliopola. Był to gorliwy sługa boży, wymowny głosiciel nauki Chrystusowej, który słowem i przykładem wielu pogan nawrócił do wiary chrześcijańskiej.

Jednego dnia miał ten mąż pobożny w obecności zgromadzonych biskupów pełne namaszczenia i siły kazanie przed kościołem świętego męczennika Juliana. Prawie w tym czasie przejeżdżała tędy Pelagia w pysznym ubraniu, na mule pięknie przystrojonym, w wesołym towarzystwie swoich miłośników.

Wśród tego przejazdu pobożny biskup przerwał swą żarliwą mowę, albowiem mu przeszkodzono. Zebrany lud natychmiast spojrział w tę stronę, w której przesuwali się weseli jeźdźcy, i głośno szemrać zaczął, że sobie nic nie robili ze zgorszenia, jakie wywołali swym nieprzyzwoitym krzykiem.

Gdy nastąpiła cisza, prowadził mąż pobożny dalej swoją mowę. W ciągu dalszym wynurzył w obec wszystkich zgromadzonych, jaki żal i smutek ogarnął jego serce, gdy obaczył Pelagię, która się zupełnie oddała występnyemu zbytkom świata.

— Czekaj ją zguba i zniszczenie pewne — wołał mąż pobożny — dlatego nie pragnę niczego tak bardzo, jak jej nawrócenia. Będę więc bez przestanku błagał Najwyższego, abym mógł dożyć tego szczęścia, by Pelagię sprowadzić na drogę cnoty.

Na drugi dzień miał św. Nonus znowu kazanie w tym samym kościele. Pierwsze jego kazanie zbudowało wielu ludzi i nadzwyczajnie silne na nich sprawiło wrażenie. Z tego też powodu po całym mieście i okolicy lotem błyskawicy rozeszła się sława jego wymowy niezrównanej. Ze wszystkich stron zbiegły się więc tłumy słuchaczy. Przybyła także do kościoła Pelagia. Jednakże nie przywiodła ją tu pobożność, ale tylko prosta ciekawość.

Święty Nonus mówił w tem kazaniu o czterech rzeczach ostatecznych: o śmierci, sądzie, piekle i niebie. W przejmujących słowach skreślił ową błogość, która po śmierci spotyka pobożnych i sprawiedliwych, jako też i tych wszystkich, którzy mają czyste serce. Nadmienił zarazem o owej szczęśliwości i rozkoszy niebiańskiej, których doznawać będą, albowiem cze-

ka ich oglądanie Boga i nagroda wieczna. Potem ze zgrozą opisywał odrzucenie i zatracenie występców i grzeszników, którzy unikali skruchy i pokuty, i cnotliwą nie postępowali drogą. W żywych barwach przedstawiał ten dla nich cios okropny, gdy ich dobrotliwy Ojciec jako niegodnych odepchnie od siebie, i na wieczne skaże męki i cierpienia; jak przez wieczność całą bez nadziei wybawienia znośić będą musieli gorzkie wyrzuty swojego sumienia i rozliczne kary, albowiem odepchnęli łaskę Boga, który poprawy a nie zguby pragnie grzesznika, albowiem wzgardzili Tym, który przez śmierć krzyżową chciał przynieść zbawienie ludzkości całej i wszystkie dzieci niebieskiego Ojca zgromadzić u stóp Jego przenajświętszych, by się z Nim weseliły przez nieskończone wieki.

Słowa te do głębi wryły się w duszę każdego słuchacza, skruszyły także Pelagię i wstrzęsły nią całą. Zdawało się jej, że każde słowo do niej było zwrócone i każde też trafiało do jej przekonania. Straszliwa przepaść zepsucia otwarła się przed jej oczyma. Wniknęła w siebie, przypomniała sobie cały swój grzeszny żywot i przeleżała się i a wspomnienie, jakie ją skutki czekają w przyszłości. — I cóż mi z tych uciech i rozkoszy, jakich doznawałam? — pomyślała sobie. — Dziś przejmują mię one żalem i niepokojem.... Czyż dla nich mam poświęcać dalszy żywot, aby u progu śmierci gorsze mieć wyrzuty?.... Czyż dla nich mam przeznaczyć całą wieczność i dla nich znośić to, co słyszałam przed chwilą?.... Nie! Uciechy świata są jak mydlane bańki, wąż, mieniające się i zdobne; nikną szybko, a co po nich czeka każdego?.. Żal i smutek, a jeszcze dobrze jeżeli w dobrym czasie....

I tak zaczęła dumać bez ustanku. Wielki niepokój oświadczył jej duszę, gdy sobie pomyślała, iż porzuciła tak piękne nauki Zbawiciela, które jej wskazywały drogę do wiecznej szczęśliwości. Teraz przedstawiła sobie w całym świetle swoje położenie, do którego ją przywiodła lekkomyślność.

Odtąd nie miała już ani jednej spokojnej chwili. Ze spuszczeniem w ziemię wzrokiem rozmyślała nad swem położeniem. Głos sumienia coraz wyraźniej przypominał jej, że jest grzesznicą wielką; zboliałe jej serce opanował żal za te grzechy, które tak wybitnie cechowała swoje życie.

Zastanawiając się zaś coraz lepiej nad przyszłością swoją, zmiękczyła się do żywego. Przybywszy więc czempredziej do domu, napisała wśród łez rzesistych list do świętego biskupa, prosząc go w nim jako skruszona grzesznica, ażeby ją zechciał pouczyć w wierze chrześcijańskiej, a potem w celu zmycia grzechów popełnionych, żeby jej udzielił chrztu świętego (bo nie była dotąd ochrzczoną), i jako zgubioną owieczkę przyjął na łono Kościoła, który wiedzie do wiecznego szczęścia.

Święty biskup Nonus, któremu nie było tajne lekkomyślne życie Pelagii, uważał z początku jej prośbę za drwinki i żarty. Dla przekonania się jednak pewniejszego, kazał Pelagii przybyć do kościoła. Wkrótce przekonał się z radością wielką, że łaska boża spłynęła w duszę grzeszniczy, która prawdziwą skruchą za grzechy uniesiona, powzięła do nich wstręt i obrzydzenie, i że szczerze żałuje swego przeszłego życia, które jej teraz sprawia gorycze. Zbyteczna mówić, iż pobożny biskup z anielskim zadowoleniem uczył Pelagię religii chrześcijańskiej, wzmacniał ją w wierze, pocieszał, a mówiąc o nieskończonym miłosierdziu boskiem, nadmienił, iż Bóg skruszonym grze-

sznikom nie odmawia swej łaski; zagrzewał ją też do miłości ku Bogu, który się cieszy pokutą grzesznika, i w końcu ochrzcił ją w imię Ojca, Syna i Ducha świętego.

Od tej chwili stała się Pelagia wzorem skruszonej i pokutującej grzeszniczy. Zrzuciła z siebie ozdoby i świecidełka, odprawiła służbę, a pieniądze, jakie tylko miała, rozdała między ubogich. Od dawnych towarzystw usunęła się zupełnie, przywdziała grube suknie, a udawszy się do Jerozolimy, osiadła w jaskini w górze Oliwnej wydrążonej — i tam aż do samej śmierci surową odbywała pokutę za swoje grzechy. Jeszcze w dwunastym wieku pokazywano pielgrzymom do Jerozolimy przybyłym ową jaskinię, w której Pelagia żyła i umarła jako pokutnica.

Popraw się! Bój się nędzy twojej, smuć się i płacz! Każde drzewo, które nie rodzi owoców do- brych, bywa ścięte i w ogień wrzucone — mówi pismo święte

Jedno kazanie zwróciło Pelagię na drogę zbawienia. Ileż to straty dla siebie ponoszą ci, którzy bez przyczyny nie chodzą na kazania, a podczas nich nie wnikają w życie i czyny swoje!

Syn Boży, przyszedłszy na świat, przyniósł dla ludzi zbawienie wieczne, a przez Kościół, który będzie trwał aż do końca świata, wyszukuje tych, którzy je utracili, bo pragnie w miłosierdziu swoim, by wszyscy byli zbawionymi. Rozważcie dobrze te słowa i życie tak, by Wam sumienie wasze nigdy nie czyniło wyrzutów!

Mądry woźnica.

Opowiadanie Piotra Góreckiego, gospodarza z pod Rzeszowa.



Dawne to już czasy, bo starzy ledwo pamiętają, drogi były złe, błoto czasem po kolana, mianowicie po zimie na rostoku, lub też w jesieni, kiedy najczęściej padają deszcze. Dróg brukowanych, czyli szos jeszcze wtenczas nie było. Główne trakty były takie, jak dzisiaj drogi boczne; albo piaszczyste albo pełne błota. Razu pewnego jechał z Rzeszowa jakiś wielki pan, znać że był bogaty, bo miał piękne cztery konie, zaprzężone do ślicznego powozu. Cugowce prawie ziemi nie tykały, i myślałbyś, że dla nich błoto i piaski, to nic, a największy wóz z ciężarem, to piórko; tak były rosłe i tęgic. Alic tu patrzę — mówił gospodarz Piotr — aż tu na raz, kiedy ten pan wjechał w błoto, powóz stanął i z miejsca nie mógł ruszyć. Woźnica z początku ruszał lejcami, poświstywał na konie, ale jak nie idzie, tak nie idzie, co jeden koń pociągnie, to się drugi cofnie, takie były uparte. Nareszcie zaczął je woźnica i biczem podcinać, ale konie zamiast iść naprzód, to się cofnęły w tył, to znów skakały i kręciły się, o mało co nie przewróciły w rów powozu. To trwało może godzinę lub dłużej, a tu z miejsca ani rusz. Zdarzyło się, że przejeżdżał tamte- dy wieśniak z sąsiedniej wsi z ciężarem, ale miał tylko dwie chude szkapiny. Kiedy wjechał w błoto: wiu! wiu! parę razy zawołał, pokręcił biczem i wyjechał na suche miejsce. Zdziwiło to nie pomału owego bogatego pana, iż dwie małe i chude szkapiny tak się

dzielnie sprawiły, i że taki ciężar wyciągnęły z błota; a jego takie cztery konie z próżnym prawie powozem ruszyć z miejsca nie mogły. Każę więc wołać do siebie owego gospodarza, i mówi do niego: „Mój gospodarzu! wyprzęgnij ty jeno swoje konie od wozu, i załóż do mojego powozu i pomóż mi wyjechać, a ja ci dobrze zapłacę.” Chłopiek poskrobał się w głowę i nieśmiało odpowiedział owemu panu: „Za przeproszeniem pana, kiedy te cztery chamany nie mogą wyciągnąć z błota, to moje dwie biedne chetki miałyby tego dokonać? Mnie się zdaje, że każdy koń pana ma więcej mocy w jednej nodze, niż moje obydwie we wszystkich ośmiu nogach.” I nie chciał ów chłopiek się tego podjąć: może że nie chciał robić wstydu tak bogatemu panu. Ale kiedy mu pan wspomniał, że poratować bliźniego w potrzebie jest obowiązkiem każdego chrześcianina, natychmiast wyprzągnął chłopiek swoje konie i przyprowadził do powozu. Owe cztery chamany wyprężono, a natomiast założył poczciwy chłopiek swoje dwie liche szkapki. Przed ruszeniem z miejsca uczynił krzyż biczyskiem przed końmi, przegnął się i w imię Boże, rusza z miejsca. Ledwo świsnął biczem, patrzy, a tu idzie jak po mydle, w parę minut już jest na suchym miejscu. Chłopiek był uradowany, poglądał z dumą na swoje małe koniki i nie byłby wtenczas dał jednego za wszystkie cztery cugowe. Pan zaś prawie oczom swoim nie wierzył i myślał, że mu się śni. Pyta więc owego poczciwego chłopka: „Powiedz mi, mój braciszku, od czego twoje koniki taką moc mają, czy im dajesz żyto, czy też goły owies?” „Nie, odpowie chłopiek, ja im daję tylko sieczkę, ani nawet nie na pół z owsem bo człowieka i na to ledwo stanie.” A pan znowu: „I dla czegoż te konie tak dobrze ciągną, lepiej niż moje, choć im sam goły owies daję?” Panie, odpowiedział chłopiek, moje konie są to brat i siostra, to też jak w ciężarze, to sobie pomagają, a konie pana to nie: jeden do lasa, drugi do Sasa, a wspólnymi siłami nic nie robią, więc też nie mogą powozu wyciągnąć z błota. Może nie znają się z sobą: ten z innej, a ten z innej strony, a konie jak do siebie przywykną i jak się poznają, to sobie pomagają. My chłopci sami chowamy konie, a panowie choć mają swojego chowu, to je obrócą do fornalki. A kiedy im potrzeba do powozu koni, kupują sobie, to z Anglii, to z Francji, to z Niemiec. To też potem te konie nie znają się wcale pomiędzy sobą i jak przyjdzie im ciągnąć, to się jeden na drugiego ogląda, a żaden nie ciągnie, jak się należy. Ale niech jeno pan każę wybrać konie ze źrebaków swego chowu, a zobaczy, że będą zgodniejsze, niż te z obcych krajów.” Ucieszyła owego pana mądra rada poczciwego wieśniaka, podziękował mu za to pięknie, za pomoc zapłacił, a konie potem sprzedał. Z swoich zaś źrebaków wybrał sobie cztery najlepsze, i te tak pięknie chodziły w zaprzęgu, iż się wszyscy na całą okolicę dziwili. Boć to zawsze, co razem wychowane bywa z sobą zgodniejsze i bliższe niż to, co z obczyzny przychodzi. I konie też, co od źrebiących lat razem trawę jadały, krzywdy sobie nie robią, ale wspólnymi siłami pracują.

NOWINY MIEJSKIE.

P. Bronisław Jankowski, Alumn Seminarium Polskiego w Detroit, otrzymał święcenia kapłańskie d. 21 b. m. od Przew. Ks. Biskupa Foley'a, a na drugi dzień odprawił pierwszą Mszę św. w kaplicy W. W. Sióstr Felicjanek w Detroit. Przy uroczystej Mszy św. nowo-wyświęconemu kapłanowi asystowali: Wiel. Ks. Dr. M. Barabasz, Wicerektor Seminarium Polskiego i Alumni, młodszy koledzy wyświęconego; w pięknych zaś i rozrzewniających słowach wygłosił kazanie ks. Fr. Mueller.

Szczęść Ci Boże młody Kapłanie w twej przyszłej pracy, nie zrażaj się pociskami świata, ale znoś je mężnie do końca jako sługa Ołtarza i wierny syn Ojczyzny.

Na Środę 31-go Sierpnia kolej żelazna D. L. i N. zniża swe roczne ceny.

WYCIECZKA DO PETOSKEY.

Koleją Grand Rapids i Chicago & West Michigau R. R. nowym torem przez Traverse City i Charlevoix. Wycieczka ta była przez lata przeszłe oznaką tej linii i mnóstwo ludzi gorąco oczekiwało tego, aby skorzystać z bardzo niskich cen i spędzić kilka dni w sławnych wilach Michiganu.

Świeże i orzeźwiający powietrze, chłodne noce mnóstwo po-wabnych okolic, czynią wycieczkę tę przyjemnością i dobro-dziejstwem.

Miesiąc Wrzesień jest bardzo przyjemny w północnym Michigan w dodatku ludzie lubiący rozrywki-znajdą tu wyborne rybołówstwo w jeziorach i rzekach, w które okolica cała, od Traverse City do Petoskey, obfituje.

Kolej stawać będzie na północ Grand Rapids w Baldwin, Manistee Crossing (do Manistee); Thompsonville (do Frankfort); Traverse City, Williamsburg (do Elk Rapids 8 mil.) Alden (przedtem Spencer Creek); Bollaire i Charlevoix.

Dobre hotele, ceny umiarkowane, znajdują się we wszystkich miastach, od Traverse City na północ i w Petoskey i na przeciwnym brzegu zatoki od Petoskey.

Pociąg odchodzi z Detroit o 7 z rana stawając na wszystkich stacjach na linii D. L. i N. R. W. obiad w Grand Rapids a kolacją w Traverse City i przybywa do Petoskey około 9 P. M.

Bilety będą dobre na 10 dni albo z powrotem aż do 15-go Września, włącznie tam i z powrotem do Detroit \$ 5.00.

O dalsze objaśnienia poradźcie się naszych agentów, albo Geo DeHaven.

Gen'l Passr. Agent.
Grand Rapids Mich.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuć się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecieć je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Poszukuje

się Michała Kalczyńskiego, który dwiętnaście lat temu wyjechał ze wsi Jabikowo w Poznańskim i do tego czasu żadnej wiadomości nie dał o sobie swej żonie. Ktoby o nim doniósł i to udowodnił, otrzyma \$10.00 nagrody.

Zgłosić się do Redakcyi „Niedzieli“.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253.
Luzerne Co., Pa.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,
Chleb i ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

JAN WILLIAMSON, PRES. TELEPHONE 873. F. RODGERS, SEKR.
S. A. GRIGGS, KASJER.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,
Wodą lub ciepłem Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wody,
pary i gazu.

Wykonujemy wszelkie roboty z Miedzi, Blachy żelaznej i innych metali.

Mamy bardzo wielki zapas narzędzi dla Ołowników (Plumbers) i znaczny zasób

Automatycznych
Machin Gazowych,

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE,

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA,

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO

W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



KUPUJCIE OBUWIE
Z FABRYKI

PINGREE

&
SMITH

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

237 Gratiot Ave.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

EUG. LALLEMENT.
Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West. Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.
238 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

**Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.**

176 Randolph róg Champlain

Detroit,

Mich

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard,
**TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.**

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

**DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.**

**F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.**



WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

**DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.**

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

**Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.**

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

**MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.**

**107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.**

W. CHILINSKI

*** KRAWIEC ***

**Skład ubiorów męskich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kape-
luszy itd. po najtańszych cenach.**

**Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i
gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne
żądanie i za przestaniem miary.**

**\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym
samym gatunku dostanie.**

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

**Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.**

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

**ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.**

**716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.**